

To lubię!

Mariusz Kalandyk

Oby nam się... szybko nie skończyło!

Pytanie – co takiego? Przede wszystkim umysłowy trend wzrostowy. Wiara, że „świat myślom ulega, nie Dawidom z procą”.

Przekonanie, że to coś, otaczające nas, jest możliwe do poznania oraz mądrego pozyskiwania jego zasobów, powinno nam towarzyszyć nieustannie. Wyrosliśmy w poglądzie o koniecznym wpływie cywilizacji na proces rugowania tego, co w Naturze żywiołowe, atawistyczne i instynktowne, poddane prymitywnemu pędowi życiowemu, nieotamowanemu żadną myślą przewodnią, żadnym nadrzędnym projektem. I nagle klops! Cywilizacja nie tyle uczyniła przyrodę przewidywalną, ile sprawiła, że dawny żywioł stał się bytem najnormalniej zagrożonym w swoim istnieniu. Ten zaś prędko odpłacił nam pięknym za nadobne.

Stoimy więc na rozdrożu, z maseczkami na twarzach, wpatrzeni w tabele i wykresy pokazujące ekonomiczny, medyczny i psychologiczny bilans strat. Czy to, co cywilizacyjnie wyrafinowane i wydajne, uczyniło nas bezpieczniejszymi, zdrowszymi i lepszymi? Skłonni jesteśmy przyznać, że

dotychczasowy projekt ponosi właśnie spektakularną klęskę. Zamiast więc kontynuować myślenie w porządku racjonalnym, szukamy coraz chętniej podpowiedzi innego rodzaju, mniej nudnych, za to wprawiających we wzmożenie emocji, nastroju i woli. Na przykład mitycznych.

Lubię owe literacko-artystyczne pokusy, zwłaszcza gdy w tak dziwnym czasie przychodzi świętować i ogłaszać – jubileusz! Mit jako sposób na opowiedzenie przygód tegoczesnych wcale jednak nie musi być pomysłem pretensjonalnym. Przeciwnie – może wskazywać drogę zmiany tego, co zastałe, zapiekle i po prostu niezdrowe. Świetnie się sprawdzi w tworzeniu idei zmiany oraz odtwarzaniu potrzeby tworzenia nowego projektu cywilizacyjnego.

Wymyślenie namiastki mitu – z wiadomej okazji – i u mnie staje się pokusą nie do przezwyciężenia! Co tam! Spróbuję! Opowiem o początkach, o ludziach i zdarzeniach. Kwartałnik powstał dawno, w 1993 roku. Ojcowie założyciele, Panowie Edmund Jońca, Stanisław Perdeus i Ryszard Pawlikowski, żyją już od pewnego

czasu życiem emeryta, pełnym atrakcji i słodyczy. Widujemy się czasem, czasem rozmawiamy telefonicznie, a Rosław Pawlikowski publikuje u nas systematycznie artykuły o tematyce historyczno-politologicznej, a nawet historycznoliterackiej. Wspominają, że w owym roku znaki jakoweś pojawiły się na niebie na kształt gryfów i kóz skrzydlatych, dając pochop im wszystkim do snucia projektów dalekosiężnych, dla których ci trzeźwiej na świat patrzący figury różne na czołach swych, do elips przeważnie podobne lub kółek niewielkich, kreślić zaczęli. „Furda kółka, furda elipsy” – mówili Ojcowie Założyciele. „Uczyńmy rzecz biblijną. Niech się stanie słowo w ODN-ie rzeczą cenną i naukowo, a nie tylko metodycznie lub ledwie publicystycznie; ważącą wiele!”. Tak też uczynili, a że i drukarnię mieli do swej dyspozycji, wszystko było nieco łatwiejsze do zorganizowania i uczynienia faktem namacalnym.

Tak to się więc tliło, potem zaczęło palić i wybuchło ogniem jasnym, świecąc kwartalnie aż do tej pory. W tak zwanym międzyczasie, entuzjastycznie wzmożeni, powołaliśmy do życia jeszcze miesięcznik „ergo”, który przez prawie trzy lata był pismem osobnym. Potem, ze względów różnych, stał się cyklicznym dodatkiem do kwartalnika, by po jakimś czasie znów odzyskać samodzielność pod nowym tytułem i rządami kapitana

Janusza Ustrzyckiego, któremu często w niebezpiecznej podróży towarzyszyła zacna i mądra Małgorzata Młynarska.

Gdy niedawno kończyliśmy piętnaście lat istnienia pisma, był to numer 92, rok 2018, wyszło nam z obliczeń, że opublikowaliśmy ponad dwanaście tysięcy stron tekstów grupy liczącej sobie wiele ponad dwustu autorów. Organizowaliśmy konferencje, obejmowaliśmy czule licznymi patronatami, prezentowali szkoły i ich dorobek, pisali zawzięcie recenzje książek mądrych i na umysł wpływ pożądaną mających, malowali portrety galicyjskie, ba – zajmowali się nawet muzyką i poezją! Gospodarowanie potencjałem, polityczny umysł, inteligencja i trzeźwość redakcyjna to zasługa zastępcy redaktora, który zawsze w tarcz z argumentów trafnych zbrojny, z niejednej burzy namiętności autorskich zefirek snadnie uczynić potrafił, a jego redakcyjny przegląd recenzenckich tekstów prasówkę pełną nagłych zwrotów akcji, podpałek, napadów tudzież trzęsień ziemi bardziej przypominał niż pocziwą kwerendę po zasobaobabach. Gdy jeszcze pojawił się słynny i tajemniczy sekretarz redakcji – rzecz cała nabrała niebezpiecznej a drapieżnej potencji sprawczej!

W 2005 roku powołaliśmy Radę Naukową pisma. Początkowo doglądał jej prof. Kazimierz Sowa. Dziękujemy za życzliwość! Od wielu

lat (2007 roku) przewodzi jej prof. Kazimierz Ożóg. Dziękujemy, Admirale! Dziękujemy również całej Radzie Naukowej – pracownikom naukowym Uniwersytetu Rzeszowskiego. Bez nich pismo nie miałoby szans istnieć i tworzyć dość przecież oryginalną społeczność ludzi związanych z edukacją: dyrektorów, nauczycieli, doktorantów, wreszcie pracowników naukowych, którym – w czasach, gdy zainteresowania problemami edukacji nie są priorytetem – zależało na obecności w opisanym środowisku.

W ciągu owych lat ukonstytuowała się również liczna Rada Recenzentów. Liczy dziś dwadzieścia cztery osoby. Są to pracownicy naukowcy wielu ośrodków akademickich, m.in. z Uścia nad Łabą, Lublina, Poznania, Katowic, Tarnobrzega i Rzeszowa. Dzięki ich bezinteresownej pracy mogliśmy prowadzić działalność wydawniczą zgodną z surowymi wymogami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że kreowanie mitu ma (lub powinno mieć) rozsądne granice. W przeciwnym razie grozić nam wszystkim może dysonans poznawczy lub rozbicie głowiny, rozdętej pychą i manią wielkości, o mur realiów, zarządzeń tudzież reform. Zresztą i bez tego boli nas głowa nieustannie.

Wiemy bowiem, że pismo podobne naszemu jest raczej hybrydą niż organizmem biorącym swój po-

czątek z zasady rodzajowej czystości. Mieszańcem raczej niż homozygotą. Mimo to – paradoksalnie – jesteśmy bardziej podatni na chłodne wiatry, radykalne decyzje, nieoczekiwane fluktuacje i koklusz. Zobowiązani więc jesteśmy bardzo, że organy prowadzące oraz dyrektorzy Firmy naszej zaczęli byli nam przez cały ten czas życzliwi i wspomagający. Podkreślamy tym samym ich ważną rolę we w miarę zdrowym istnieniu owej wydawniczej inicjatywy. Podobnie jak życzliwą i w wielu przypadkach aktywną pi-sarsko postawę wielu prześwietnych koleżanek i kolegów konsultantów PCEN-u. Dziękujemy!

Tymczasem jednak inne wiatry wiać poczynają i zaczynamy sprawdzać, czy aby nie są „za duże na naszą wełnę”. Będąc i stąd, i stamtąd, czerpaliśmy i czerpiemy siłę ze źródła naszej odrębności. Spełniając kryteria naukowości, jednocześnie patrzymy na opisywany świat oczami spoza Uniwersytetu. Chcemy, tak jak dotychczas, łączyć niesłuchanie ważne w dzisiejszych czasach wątki teoretyczne z działaniami, które pozwolą praktykom szybko je poznawać, rozumieć ich wartość oraz wprowadzać w życie. Chcemy być i naukowcy, i popularyzatorscy. Ogólnopolscy i regionalni. Dla wszystkich, ale i (głównie) dla osób związanych z szeroko rozumianym, gdy idzie o zakres pojęcia, systemem edukacji.

Ów wiatr sprawia, że zaczynamy sobie zadawać pytania o to, w jaki sposób funkcjonować na obrzeżach Uniwersytetu według nowych reguł, które sprawiają, że dotychczasowe warunki żeglowania stają się dla nas trudniejsze niż dla tych, co na morzu uniwersyteckiej chwały innymi jednostkami dysponują; w bardziej wyrafinowanych stocznjach produkowanymi.

I tu kończy się mit. Nie chcę jednak, byś przy tej okazji – Drogi Czytelniku – pomyślał o kolejnym wymieraniu dinozaurów! Nasz kwartalnik jest jednostką w pełni sprawną, dość szybką, ma niezły silnik i jeszcze żagle, które w wielu momentach dobrze się przysłużyły! Obawiam się czegoś innego. Tego, że na skutek mój przeróżnych, o wartości jednostek na

różnych akwenach pracujących decydować znacznie bezduszna urzędnicza norma, która za kryterium efektywności uzna na przykład zawartość laminatów i włókna szklanego w metrze bieżącym burty oraz kabestanie, a także zakup najnowszych baz danych, gdy idzie o znajomość wysp, przylądków oraz portów rozlicznych.

A tak – świętujmy. Mierzmy wciąż siły na zamiary, patrzmy okiem optymistycznym, stosujmy maski, gdy taka konieczność, mędrca szkiełko i oko, gdy tak każe metodologia i opowiadajmy sobie historie różne mityczne, ponieważ stąd również bierze się potęga i trwałość naszej kultury.

Mariusz Kalandyk